

MARCIN ZAREMBA

*Instytut Studiów Politycznych PAN**Instytut Historyczny UW*

POLSKA „PÓŹNEGO GOMUŁKI” — ROBOTNICY NA PROGU BUNTU PRZYCZYNEK DO GENEZY GRUDNIA ’70

Tytuł ten wymaga wyjaśnienia. Późne lata sześćdziesiąte XX wieku to trzy–cztery ostatnie lata rządów Władysława Gomułki, I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej¹. O ile nie sposób jednoznacznie wskazać datę otwierającą okres, o tyle końcowa raczej nie budzi wątpliwości — 20 grudnia 1970 r., dzień objęcia najważniejszego stanowiska w partii i państwie przez Edwarda Gierka. Ze szczytów władzy ekipę Gomułki zmiołła robotnicza rewolta na Wybrzeżu. Iskrą zapalną buntu stało się ogłoszenie 12 grudnia kilkunastoprocentowej, nie zapowiedzianej podwyżki cen żywności. Najpierw zastrajkowali robotnicy Stoczni Gdańskiej imienia Lenina, szybko dołączyli do nich pracownicy innych zakładów Trójmiasta. Wkrótce doszło do walk ulicznych. Podpalano milicyjne i wojskowe samochody, w płomieniach stanął budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Strajki, manifestacje i walki uliczne z milicją i wojskiem przetoczyły się też przez Szczecin, Elbląg i Słupsk. W Szczecinie także zostały podpalone budynek KW PZPR oraz komenda milicji. Do tłumienia protestu zaangażowano 25 000 żołnierzy, użyto 550 czołgów i 750 transporterów opancerzonych. W wyniku walk poniosło śmierć 44 ludzi, ponad 1100 było rannych. Choć możemy się spierać, czy mieliśmy do czynienia z powstaniem, co sugerował Jerzy Eisler², to dramatyzm i tragizm tamtych

Adres do korespondencji: mzar@isppan.waw.pl

¹ Za cenne uwagi i wskazówki dziękuję Michałowi Paziewskiemu. Podziękowania należą się również uczestnikom seminarium doktorskiego Marcina Kuli za to, że chcieli mnie wysłuchać i podzielić się uwagami.

² Zob. J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza — przebieg — konsekwencje*, Wydawnictwo Sensacje XX wieku, Warszawa 2000.

wydarzeń nie budzi wątpliwości. Był to wybuch społeczny porównywalny z poznańskim Czerwcem 1956 r., bardziej jednak rozległy i długotrwały³.

Uczestnicy protestu rekrutowali się głównie spośród robotników młodych wiekiem i stażem. Oni przeważali wśród manifestantów podczas starć ulicznych oraz wśród członków komitetów strajkowych. „Przebieg wystąpień — zwracał uwagę Andrzej Friszke — formułowane żądania, język protestu, śpiewanie pieśni wskazują na silną świadomość klasową, unikanie akcentów antykomunistycznych, przejmowanie symboli systemu (na przykład śpiew «Międzynarodówki») i kierowanie ich przeciw rzekomo robotniczej władzy”⁴. O robotniczych nastrojach wiele mówią wysuwane żądania. Można wyróżnić cztery zasadnicze ich kategorie: żądania pracowniczo-związkowe (uniezależnienie związków od administracji zakładów i PZPR, poprawa warunków socjalno-bytowych), ekonomiczne (wycofanie się z podwyżek cen i podwyżka zarobków), związane z jawnością życia publicznego (podanie rzetelnej informacji o strajkach w środkach masowego przekazu) oraz żądania ukarania winnych rozlewu krwi i odpowiedzialnych za sytuację ekonomiczną kraju⁵. Zabrakło postulatów *stricte* politycznych, choć domaganie się niezależności dla związków zawodowych miało przecież charakter ustrojowy. Podobnie antysystemową wymowę miała chociażby defenestracja portretów Lenina i Gomułki, wyrzuconych z balkonu zdobytego przez demonstrantów gdańskiego czy szczecińskiego Komitetu Wojewódzkiego, których gmachy — symbole władzy — wkrótce spłonęły. Brak dobitnie zwerbalizowanych postulatów politycznych pozostaje jednak faktem. Można go tłumaczyć dwojako: po pierwsze, lękiem przed eskalacją represji ze strony władz, skłaniającym do samoograniczenia postulatów; po drugie, przystosowaniem mas robotniczych do systemu, pragnęły one nie tyle jego zmiany, ile raczej gruntownej reformy, zgodnej z socjalistycznymi obietnicami: sprawiedliwości społecznej, bezpieczeństwa socjalnego i zaspokojenia aspiracji konsumpcyjnych. Niewykluczone, iż mieliśmy do czynienia z jednym i drugim. Przystosowanie jest przecież korelatem lęku.

Analiza postulatów robotniczych z Grudnia '70 nie będzie jednak przedmiotem dalszych rozważań. Na ten temat historycy i socjologowie napisali

³ Na temat Grudnia '70 zob. m.in.: Z. A. Pelczyński, *The Downfall of Gomułka*, „Canadian Slavonic Papers” 1973, t. 15, nr 1–2, s. 1–23; L. Adamczyk i in., *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, Instytut Konserwatywny im. E. Burke’a, Gdańsk 1996; M. Paziewski, „Grudzień 1970 roku w Szczecinie”, Szczecin 2000 (maszynopis rozprawy doktorskiej); A. Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1990; B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim*, Bernardinum, Pelplin 2000; T. Górski, H. Kula, *Gdańsk — Gdynia — Elbląg '70*, „Inicjatywa”, Gdynia 1990; J. Eisler, dz. cyt.

⁴ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Iskry, Warszawa 2003, s. 306.

⁵ Zob. *Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, B. Chmiel, E. Kaczyńska (oprac.), Nowa, Warszawa 1998.

już wiele⁶. Zadaniem, jakie przed sobą postawiłem, jest próba rekonstrukcji myślenia potocznego robotników (pracowników fizycznych) na temat własnej sytuacji ekonomicznej i społecznej⁷. Mówiąc ściślej, skoncentruję się na narastającym w okresie „późnego Gomułki” wśród Polaków w ogóle, a wśród robotników w szczególności poczuciu względnej deprywacji, którego konsekwencją była pogłębiająca się frustracja społeczna. Tym samym będą to rozważania z zakresu psychologii społecznej, socjologii emocji i historii. Widzę je jako przyczynek do genezy wydarzeń Grudnia 1970 r.

Na początek zarysuję ramy teoretyczne. Kluczowa jest tu koncepcja relatywnej deprywacji. Pod tym pojęciem rozumie się taki stan psychiczny, w którym pojawia się spostrzegana rozbieżność między poziomem powszechnych aspiracji a stopniem ich rzeczywistej realizacji. Ted Robert Gurr definiuje relatywną deprywację jako rozbieżność między tym, co ludzie uważają, że im się należy, a tym, co naprawdę mają⁸. Warunkiem wystąpienia tego stanu jest więc żywione przez jednostkę przeświadczenie, iż ma prawo do posiadania tego, czego jest pozbawiona. Tym czymś mogą być nie tylko dobra materialne (np. pożywienie, ubrania, dach nad głową), lecz także swobody polityczne, prawa socjalne, potrzeby kulturalne itp. Pewien zakres deprywacji jest społecznie dopuszczalny. Ludzie na ogół pragną więcej, niż mają, i zwykle osiągają mniej, niż chcą. Jednak w pewnych okolicznościach rozejście się „krzywej aspiracji” z „krzywą zaspokojenia potrzeb” może być definiowane jako niesłuszne, niesprawiedliwe. Rodzi się wówczas poczucie frustracji, która przejawia się w zbiorowej kontestacji i agresywnych zachowaniach.

Można wskazać kilka źródeł relatywnej deprywacji. Jednym z nich może być wzrost aspiracji społecznych przy niezmiennym poziomie realnych warunków życiowych. Taki stan określany bywa mianem „deprywacji aspiracyjnej”⁹. Ci, którzy jej doświadczają, nie mają poczucia znaczącej straty czegoś, co mieli wcześniej. Zmienia się natomiast ich sposób postrzegania dotychczasowego stanu, wcześniej traktowanego jako naturalny, teraz odbieranego jako niegodny, niesprawiedliwy, krzywdzący. Może to wynikać z pojawienia się radykalnej ideologii podnoszącej hasła egalitaryzmu czy sprawiedliwości społecznej i uświadamiającej ludziom, że zasługują na więcej, niż mają. Taką rolę w XX wieku odegrała ideologia komunistyczna. Wzrost aspiracji społecznych może także

⁶ Zob. m.in.: J. Eisler, dz. cyt.; R. Laba, *Worker Roots of Solidarity*, „Studies in Comparative Communism” 1986, July–August, s. 47–67; R. Laba, *The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland’s Working-Class Democratization*, Princeton University Press, Princeton, NJ 1991.

⁷ Myślenie potoczne — za Piotrem Sztompką — definiuję jako „rozpowszechnione w danej zbiorowości, spontaniczne, intuicyjne przeświadczenia”, które nie są uporządkowane ani usystemowane, nie wynikają logicznie jedno z drugich, co nie znaczy, że „nie chwytają czasem trafnie jakichś prawd o świecie”. Zob. P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków 2002, s. 295.

⁸ T. R. Gurr, *Why Men Rebel*, Princeton University Press, Princeton, NJ 1970, s. 22–30.

⁹ Tamże, s. 50–52.

nastąpić w wyniku porównań, w szczególności z podobnymi ludźmi bądź grupami społecznymi we własnym kraju bądź poza jego granicami. Ich lepsza sytuacja ekonomiczna, większy zakres swobód politycznych budzi pytania: dlaczego my nie mamy, a oni mają? Dlaczego my zarabiamy mniej niż oni? Dlaczego im wolno, a nam nie? Takie porównania — z bogatszymi, sprawiedliwiej rządzonymi, szczęśliwszymi — rodzą oczekiwanie poprawy własnego położenia. Ten mechanizm nazywany bywa „efektem demonstracji”¹⁰. Zapatrzenie się Polaków na docierające różnymi kanałami w okresie komunizmu wzory zachodniego stylu życia, a następnie próby ich powielenia, to jeden z wielu przykładów. „Efekt demonstracji” zadziałał w 1956 r., kiedy pod wpływem doniesień o wydarzeniach w Polsce doszło do rewolucji na Węgrzech. Podobny mechanizm uruchomiły zmiany w Polsce w 1989 r. Za każdym razem wzrost społecznych oczekiwań, przy niemożliwości ich zaspokojenia, wyzwał silną motywację rewolucyjną.

Inny scenariusz nosi nazwę „deprywacji kryzysowej”. On także zakłada rozejście się „krzywej aspiracji” z „krzywą zaspokojenia potrzeb”, tyle że poziom społecznych oczekiwań utrzymuje się na niezmiennym poziomie, gwałtownemu pogorszeniu ulegają natomiast warunki życia. Przyczyną może być: kryzys ekonomiczny, polityczny, przegrana wojna czy klęska żywiołowa. Historia podsuwa wiele przykładów. Przegrana w wojnie z Japonią poprzedziła wybuch rewolucji 1905 r. w Rosji. Scenariusz powtórzył się później w 1917 r. W 1939 r. Polacy przeżyli okres kilkumiesięcznej silnej frustracji po przegranej kampanii wrześniowej.

Połączenie obu tych modeli daje „deprywację progresywną”. James C. Davis opisał ją w artykule zatytułowanym *Towards a Theory of Revolution*. Zwrócił uwagę, iż poprawa warunków życia ludzi po pewnym czasie rozbudza oczekiwania wzrostu dostatku w przyszłości. Jeżeli standardy ekonomiczne pogarszają się lub następuje ich załamanie (np. w wyniku kryzysu gospodarczego, klęski wojennej lub wprowadzenia dyktatury politycznej), to można spodziewać się relatywnej deprywacji. Czynnikiem najważniejszym jest „ów niejasny, szczególnie rodzaj poczucia zagrożenia nagłą utratą tego, co uzyskano w dłuższym okresie. Gdy istnieją jeszcze możliwości zaspokojenia stale rosnących potrzeb, poczucie to nie prowadzi bezpośrednio do rewolucji. Zaczyna ono odgrywać decydującą rolę dopiero wtedy, gdy istniejący rząd ogranicza owe możliwości lub jest o to obwiniany”¹¹. Sięgając do przykładów historycznych Davis pokazał, że wystąpienia rewolucyjne są bardziej prawdopodobne po okresie prosperity zakończonym nagłym kryzysem niż po trwającej długo skrajnej deprywacji.

¹⁰ Tamże, s. 92–113.

¹¹ J. C. Davis, *Towards a Theory of Revolution*, „American Sociological Review” 1962, t. 27, nr 1, s. 5–19; cyt. za: J. C. Davis, *Przyczynki do teorii rewolucji*, „Lekury studenckie. Społeczny Komitet Nauki”, z. 4–5–6, Warszawa 1987, s. 40.

Koncepcję względnej deprivacji stosowano do wyjaśnienia niepokojów społecznych i rewolucji. Posłużył się nią Davis analizując genezę wielu rewolucji, między innymi rewolucji francuskiej (1789), rosyjskiej (1917), egipskiej (1952). Podobnie Ted Robert Gurr, opierając się na materiale historycznym i danych sondażowych z trzynastu krajów, wskazał na wyraźny pozytywny związek między wskaźnikiem względnej deprivacji a liczbą ujawnionych niepokojów społecznych i buntów. Jego praca *Why Men Rebel* ukazała się w 1970 r. Oczywiście nie został więc w niej omówiony grudniowy wybuch w Polsce.

Spróbuję uzupełnić tę lukę¹². Stawiam tezę, iż pogłębiający się stan relatywnej deprivacji, zwłaszcza wśród grupy młodych robotników, był jedną z przyczyn wybuchu niezadowolenia społecznego w Grudniu 1970 r. Dowód zostanie przeprowadzony dwustopniowo. Najpierw nakreślę sytuację ekonomiczną i demograficzną w Polsce w latach 1956–1970. Następnie na podstawie wypowiedzi robotników spróbuję wykazać istnienie stanu relatywnej deprivacji. Źródłami historycznymi będą raporty Służby Bezpieczeństwa i Wydziału Organizacyjnego Komitetu Centralnego PZPR, a przede wszystkim listy robotników pisane do Polskiego Radia i Telewizji Polskiej (bodaj jedynych instytucji publicznych cieszących się względnym zaufaniem społecznym). Tam gdzie to będzie możliwe, zostaną wykorzystane wyniki badań socjologicznych przeprowadzonych w latach sześćdziesiątych.

POLSKA 1956–1970: SYTUACJA EKONOMICZNA I DEMOGRAFICZNA

Rok 1956 stanowi cezurę w dziejach Polski Ludowej. W październiku, w sytuacji głębokiego kryzysu legitymizacyjnego, powrócił do władzy Władysław Gomułka. Większość Polaków wiązała z nim olbrzymie nadzieje na przyszłość — demokratyzacji i liberalizacji życia publicznego, zwiększenia zakresu suwerenności wobec ZSRR, poprawy sytuacji ekonomicznej i warunków pracy. O ile w zakresie swobód politycznych Gomułka szybko rozwiązał nadzieję na poważniejsze zmiany, o tyle w sferze ekonomicznej nastąpiła odczuwalna społecznie poprawa. Była ona związana z dokonywanym od 1954 r. przestawianiem przemysłu na produkcję dóbr konsumpcyjnych oraz ze zwiększeniem ich importu (np. pralek, motocykli, telewizorów, radioodbiorników, zegarków itp.). Ponieważ jednocześnie znacząco wzrosły płace realne, zwłaszcza w grupie pracow-

¹² Terminem „relatywna deprivacja” polscy socjologowie posługują się szeroko już od dawna. Często był wykorzystywany w analizach kryzysu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Jednak żadna ze znanych mi prac nie tłumaczyła relatywną deprivacją genezy Grudnia '70. Z ważniejszych prac dotyczących tego okresu należy wymienić: Z. Żekoński, *Przemiany poziomu i struktury konsumpcji a stopień satysfakcji i deprivacji podstawowych potrzeb bytowych*, w: S. Nowak (red.), *Spółczesność polskie czasu kryzysu*, Wydział Filozofii i Socjologii UW, Warszawa 2004, s. 17–63; M. Marody, *Warunki trwania i zmiany ładu społecznego w relacji do stanu świadomości społecznej*, Instytut Socjologii UW, Warszawa 1986; W. Zaborowski, *Postrzeganie społecznych nierówności. Z badań nad świadomością społeczności wielkomięskiej*, PWN, Warszawa 1988.

ników fizycznych¹³, po raz pierwszy od zakończenia wojny Polacy mogli kupić w sklepach towary wcześniej dla nich niedostępne. Także zmiany w polityce rolnej, w tym rezygnacja z kolektywizacji, przyniosły w latach 1956–1958 znaczący wzrost konsumpcji żywności i zapoczątkowały wyraźne przemiany w jej strukturze. Po raz pierwszy i jedyny po wojnie wystąpiła równowaga popytu i podaży żywności¹⁴. Nie trwała ona jednak długo.

Pod koniec lat pięćdziesiątych dotychczasowe możliwości dalszego rozwoju wyczerpały się, dały o sobie znać istniejące od lat dysproporcje oraz brak reform strukturalnych. Rozwiązania narastających problemów szukano w ponownej intensyfikacji procesów inwestycyjnych. Nakłady rosły głównie w przemyśle surowcowym, energetycznym i chemicznym. Pozytywnymi konsekwencjami tej polityki były odsunięcie widma bezrobocia, industrializacja kraju oraz jego urbanizacja. Za sprawą procesu industrializacji w latach sześćdziesiątych–siedemdziesiątych liczba robotników wzrosła z 4,7 mln do 6,3 mln. W okresie rządów Gomułki Polska z kraju rolniczego przekształciła się w przemysłowo-rolniczy. W 1970 r. ponad 17 mln Polaków, co stanowiło 52%, mieszkało w miastach¹⁵. Wielu chłopskich synów odczuwało przeniesienie do miast i rozpoczęcie pracy w fabryce jako awans społeczny. Podobnie jak Lech Wałęsa, który pisał: „Lata sześćdziesiąte są okresem małej stabilizacji. W końcu część załogi miała rzeczywiste poczucie realizowanego awansu. Mieli tutaj szanse na mieszkanie w Trójmieście, w ciągu paru zaledwie lat. Tworzyły się naturalne warunki stabilizujące: mógł założyć rodzinę, mieć kolegów, zestarzeć się i umrzeć”¹⁶.

Przestawienie gospodarki na tryb inwestycji miało jednak także poważny skutek negatywny: ograniczenie wzrostu i tak niskiej konsumpcji. Po okresie wzrostu spożycia żywności, w latach 1959–1960 nastąpiła stagnacja, a nawet nieznaczne obniżenie spożycia niektórych artykułów. Lata 1961–1966 przyniosły umiarkowaną poprawę w tym względzie i powolne zmiany w strukturalne¹⁷. Dekada zakończyła się jednak stagnacją ilościową i strukturalną spożycia żywności (lata 1967–1970)¹⁸.

Praktycznie przez całe lata sześćdziesiąte czegoś brakowało, czasami nawet chleba. Pierwsze wyraźne oznaki zakłócenia równowagi, zwłaszcza jeśli chodzi o mięso, pojawiły się w 1959 r. Gdy pod koniec lipca tego roku władze ogłosiły „poniedziałek dniem bezmięsnym” (tzn. mięsa nie sprzedawano tego dnia

¹³ Zob. m.in.: L. Beskid, *Zmiany spożycia w Polsce*, PWN, Warszawa 1972, s. 53–55; L. Beskid, *Stopień rozpiętości płac realnych netto w Polsce w okresie 1956–1972*, w: L. Beskid, Z. Sufin (red.), *Ekonomiczne i społeczne problemy spożycia*, Ossolineum–PAN, Wrocław–Gdańsk 1976, s. 187–214.

¹⁴ Cz. Bywalec, *Wzrost gospodarczy a poziom życia społeczeństwa polskiego*, Instytut Rynku Wewnętrznego i Konsumpcji, Warszawa 1991, s. 86.

¹⁵ *Rocznik statystyczny GUS 1971*, Warszawa 1971, s. 67.

¹⁶ L. Wałęsa, *Droga nadziei*, t. 1, Rytm, Warszawa 1988, s. 51.

¹⁷ W. Życki, *Spożycie artykułów żywnościowych w Polsce. Przemiany w latach 1945–1966*, WNT, Warszawa 1969.

¹⁸ Cz. Bywalec, dz. cyt., s. 157.

w sklepach, a dań mięsnych w stołówkach i restauracjach), przez kraj przeto-
czyła się panika rynkowa, której towarzyszyło pogorszenie się nastrojów spo-
łecznych. Ludzie ustawiali się pod sklepami już w nocy. Wykupywali dosłownie
wszystko, słusznie przeczuwając zbliżającą się podwyżkę cen, która rzeczywi-
ście w październiku nastąpiła. Do podobnych dużych panik rynkowych doszło
także w roku 1962, 1963, 1965 i 1967, mniejszych, o charakterze lokalnym,
było w latach sześćdziesiątych kilkanaście. Pod koniec dekady (lata 1967–1970)
mamy do czynienia z niemal stale utrzymującym się niepokojem społecznym
związanym głównie z niedoborem artykułów żywnościowych i wzrostem ich
cen¹⁹.

Niepokój ten był tym większy, że za podwyżkami cen nie nadążały podwyżki
płac realnych. Tempo ich wzrostu w latach 1960–1965 uległo zasadniczemu ob-
niżeniu. Pod koniec dekady wzrost ten był minimalny (zmniejszył się z 4,8%
w 1967 r. do 2,9% w 1970 r.). Jawne i tzw. ciche podwyżki cen przy nie-
dostatecznych rekompensatach finansowych prowadziły do wzrostu kosztów
utrzymania. Według raportu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, pod koniec
1965 r. koszt utrzymania wzrósł w porównaniu z 1960 r. do 111,3%, a wy-
datki na artykuły żywnościowe jeszcze bardziej, bo do 112,5%. Szczególnie
szybko zaś rosły koszty utrzymania rodzin o niższych dochodach²⁰. Ponieważ
przeciętna polska rodzina wydawała na żywność blisko 50% swoich miesięcz-
nych dochodów, każda zwyżka cen żywności oznaczała zachwianie warunków
bytu. Rodziła brak poczucia stabilizacji i niepokój. W efekcie u Polaków lat
sześćdziesiątych można zdiagnozować nerwicę podwyżkową, będącą skutkiem
stałego poczucia zagrożenia i niepewności²¹. „W rozmowach i dyskusjach, jakie
toczą się w różnych środowiskach — donoszono w partyjnymi raporcie z Ło-
dźi w 1963 r. — dominuje pogląd o braku pełnej stabilizacji człowieka pracy
w Polsce, że jest on nękany niepokojem o dzień jutrzejszy”²².

¹⁹ Na podstawie listów do prasy kobiecej lat sześćdziesiątych Małgorzata Szpakowska stwierdziła niski poziom lęku w społeczeństwie polskim i zasadniczo potwierdziła mit „małej stabilizacji” (M. Szpakowska, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, ABW, Warszawa 2003, s. 18–19). Zupełnie się z tym nie zgadzam. Moim zdaniem, strach społeczny był bardzo duży, między innymi przed: podwyżkami, wyrzuceniem z pracy i „wilczym biletem”, czy chociażby przed wojną. W latach sześćdziesiątych Polacy doświadczyli przynajmniej sześciu ogólnopolskich panik wojennych w związku z: zestrzeleniem U2 (1960), budową muru berlińskiego (1961), kryzysem kubańskim (1962), wojną sześciodniową (1967), inwazją na Czechosłowację (1968) i konfliktem radziecko-chińskim (1969). Więcej o nastrojach społecznych: M. Zaremba, *Spółczesność polskie lat sześćdziesiątych — między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”*, w: K. Rokicki, S. Stępień (red.), *Oblicza Marca 1968*, IPN–KŚZpNP, Warszawa 2004, s. 24–51.

²⁰ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej AIPN), zespół IPN, sygna-
tura 0365/40 t. 4, *Informacja dot. niektórych zjawisk ekonomicznych w związku z ostatnią regulacją
cen, brak paginacji*.

²¹ M. Zaremba, dz. cyt., s. 43.

²² Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Zespół Komitetu Centralnego Pol-
skiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), sygnatura 237/VII-3971, *Informacja*
nr 69/A/3918, 17 IX 1963 r., karta 171.

Szczególnie trudna była sytuacja w budownictwie mieszkaniowym. Podobnie jak w innych działach gospodarki, po okresie systematycznej, choć powolnej poprawy w latach 1956–1969, pod koniec dekadę przychodzi stagnacja i pogorszenie warunków mieszkaniowych²³. Nowych domów budowano za mało, co przy skali potrzeb kraju, jednego z najbardziej zniszczonych w czasie drugiej wojny i w dodatku szykującego się do przyjęcia w dorosłe życie powojennego wyżu demograficznego, czyniło problem mieszkaniowy szczególnie palącym. Liczbę brakujących mieszkań szacowano wówczas na blisko milion²⁴. Ciągłe jeszcze setki tysięcy ludzi mieszkali w prowizorycznych warunkach: suterenach, poddaszach, hotelach robotniczych²⁵, pośpiesznie zbudowanych po wojnie z cegły rozbiórkowej „bieda domach”.

Jeśli chodzi o dobra przemysłowe, to w latach sześćdziesiątych mamy do czynienia ze wzrostem konsumpcji, jednak nie w równej mierze we wszystkich grupach społecznych. Największą poprawę poziomu życia odczuły rodziny, w których wzrastała liczba osób podejmujących pracę. Średnio w skali całego kraju w 1968 r. przypadało na 100 gospodarstw domowych 50 odbiorników radiowych, 37 telewizorów, 58 pralek elektrycznych, 20 lodówek, 24 maszyny do szycia, blisko 4 samochody osobowe oraz 18 motocykli i skuterów²⁶. W porównaniu z poziomem z roku 1956 był to skok olbrzymi, jednak nie dla większości Polaków, którzy tych dóbr byli pozbawieni.

Pigułkę nierówności tym trudniej było przełknąć, im bardziej internalizowało się oficjalną ideologię egalitaryzmu społecznego. Partia chętnie legitymizowała się głosząc, że socjalizm nie tylko zniósł wszelkie „burżuazyjne” nierówności, lecz otwiera także przed każdym „niczym nieograniczone możliwości”, że gwarantuje wszystkim równy start. Szczególnie zaś uprzywilejowaną pozycję mieli zajmować robotnicy — „awangarda narodu”. Tego typu propaganda kształtowała postawy roszczeniowe, dążenia do bezpieczeństwa i sprawiedliwości społecznej, nie tylko zresztą wśród pracowników fizycznych.

Na poziom społecznych aspiracji wpływ miały także ogólnoswiatowe trendy kulturowe — narodziny kultury młodzieżowej i nowe wzory konsumpcji, efekt boomu gospodarczego, jaki wówczas przeżywała Europa Zachodnia. Docierały one także do Polski, rozbudzając apetyt konsumpcyjny zwłaszcza w młodym pokoleniu, które oczekiwało już znacznie więcej od życia niż pokolenie rodziców. Dobrze ilustrują to ówczesne badania nad młodzieżowym popytem²⁷. Wynika z nich dobitnie, iż ówcześni młodzi nie tylko chcieli więcej, ale także lepszych

²³ Cz. Bywalec, dz. cyt., s. 91–93.

²⁴ Zob. m. in.: *Potrzeby mieszkaniowe i zadania budownictwa w latach 1971–1990*, „Sprawy Mieszkaniowe” 1971, z. 4, s. 10; W. Czecherda, *Problemy mieszkaniowe młodego pokolenia*, „Sprawy Mieszkaniowe” 1972, z. 1, s. 7–19.

²⁵ Opis trudnego życia stoczniovców w hotelach robotniczych znajdziemy we wspomnieniach Lecha Wałęsy, dz. cyt., s. 47, 48.

²⁶ *Rocznik statystyczny 1969*, Warszawa 1969, s. 515.

²⁷ Zob. m. in.: W. Chmielowska, *Niektóre problemy rynku młodzieżowego w świetle badań*, „Roczniki Instytutu Handlu Wewnętrznego” 1969, z. 3, s. 51–59; A. Kusińska, *Opinie konsumentów o dosto-*

jakościowo produktów. Mniej więcej od 1965 r. w dorosłe życie zaczęło wchodzić pokolenie powojennego *baby-boom* — nie tylko pozbawione stalinowskich doświadczeń, ale także niedostatecznie skonformizowane przez system. Co więcej — mające bardzo silne poczucie blokady aspiracji życiowych w państwie Gomułki. Jak wynika z badań przeprowadzonych w 1963 r., młodzi robotnicy, w przeciwieństwie do starszych, przejawiali bardziej krytyczną postawę zarówno w ocenie swojej pracy, jak i zakładu pracy²⁸. W 1970 r. społeczeństwo polskie było bardzo młode, 47,8% urodziło się po wojnie, średnia wieku wynosiła 27,5 roku. Proporcje młodzieży (15–29 lat) przekroczyły rewolucyjne — zdaniem Samuela P. Huntingtona — 20% populacji²⁹. Wejście w wiek dorosły roczników wyżu demograficznego, a więc ludzi młodych, lepiej wykształconych i o wyższych aspiracjach materialnych oraz kulturalnych, istotnie zwiększyło zapotrzebowanie społeczne na niemal wszystkie dobra i usługi konsumpcyjne, zwłaszcza na mieszkania, sprzęt gospodarstwa domowego, sprzęt motoryzacyjny, modne ubrania. W rezultacie więc dystans między potrzebami a możliwościami ich zaspokojenia nie tylko nie malał, lecz wzrastał.

Podsumowując tę część rozważań, należy stwierdzić, że mechanizm deprivacji trzeba rozpatrywać w trzech planach. Pierwszy, szeroki, związany był z rozpoczętą w okresie stalinowskim przyspieszoną modernizacją i industrializacją, awansem milionowej rzeszy chłopów i wzrostem ilościowym klasy robotniczej, którym to procesom — w odczuciu społecznym — nie towarzyszyła adekwatna poprawa warunków życia.

Drugi, węższy, należy ograniczyć do lat 1956–1970. Wystąpiła wówczas charakterystyczna dla progresywnej deprivacji sekwencja, na którą składał się: najpierw wzrost społecznej konsumpcji w latach 1956–1958, następnie okres jej wyhamowywania (1959–1966), wreszcie stagnacja pod koniec dekady (1967–1970). W sferze odczuć społecznych była to droga od październikowych nadziei przez poczucie zawodu do pogłębiającego się niepokoju związanego z sytuacją rynkową, wreszcie — w konsekwencji narastającej frustracji i gniewu. Niewykluczone, iż nastroje wśród robotników i chłopów poprawiły się na chwilę w marcu 1968 r. w związku z propagandową obietnicą sanacji życia publicznego. Jednak jej nieprzeprowadzenie, a nawet utrwalenie *status quo* na V Zjeździe PZPR prawdopodobnie pogłębiło społeczne niezadowolenie.

Trzeci plan trzeba zawęzić do młodego pokolenia, które nie doświadczyło rozbudzającego apetyty konsumpcyjne okresu wzrostu w przeszłości. W tym przypadku decydującą rolę odegrał „efekt demonstracji” — porównania z nielicznymi lepiej sytuowanymi rówieśnikami w kraju. Ważne były także płynące

sowaniu szczegółowej struktury podaży artykułów odzieżowych do potrzeb, „Roczniki Instytutu Handlu Wewnętrznego”, 1970, z. 2, s. 34.

²⁸ W. Wesołowski, *Robotnicy o swojej pracy i swoich zakładach*, OBOP, Warszawa 1963.

²⁹ S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. H. Jankowska, Muza, Warszawa 1998, s. 167.

z Zachodu wzorce kultury młodzieżowej. Zaistniały więc dogodne przesłanki do nasilenia się stanu relatywnej deprywacji.

Istnienie uczucia relatywnej deprywacji w myśleniu potocznym robotników należy jednak udowodnić. Spróbuję to uczynić w dwóch krokach — sięgając do ówczesnych badań socjologicznych oraz do źródeł historycznych.

RELATYWNA DEPRYWACJA W MYŚLENIU POTOCZNYM ROBOTNIKÓW

W połowie 1960 r. Ośrodek Badania Opinii Publicznej przeprowadził badania ankietowe, szukając między innymi zależności między stopniem zaspokojenia potrzeb jednostek a ich zadowoleniem życiowym. Zapytano dużą grupę respondentów (2387 osób): „Czy Pana/i ogólne dochody są wystarczające na pokrycie odczuwalnych potrzeb?”. „Tak” odpowiedziało 3,1% ogółu badanych, 1,5% robotników niewykwalifikowanych i 2,2 robotników wykwalifikowanych. Za „wystarczające” swoje dochody uznało 20,9% ogółu badanych, 11,8% robotników niewykwalifikowanych i 20,7% wykwalifikowanych. Na „za małe dochody w porównaniu z potrzebami” wskazało 46% wszystkich respondentów, 46,2% robotników niewykwalifikowanych i 45,9% wykwalifikowanych. Uskarżało się na dochody „o wiele za małe w porównaniu z potrzebami” 27,8% badanych Polaków, 37% robotników niewykwalifikowanych i 29,3% wykwalifikowanych³⁰. Stosunek między odczuwanymi potrzebami a materialnymi warunkami ich zaspokojenia najmniej korzystnie kształtował się w opinii robotników niewykwalifikowanych. Postulatem badawczym byłoby porównanie powyższych wyników z badaniami z końca dekady. Moglibyśmy wówczas sprawdzić, czy deprywacja się pogłębiła. Niestety, nie dysponuję porównywalnymi badaniami.

Można próbować wnioskować pośrednio, analizując wskaźniki optymizmu społecznego. Ich spadek sugerowałby pogłębiającą się frustrację społeczną, efekt narastania poczucia deprywacji. Na postawione przez OBOP pytanie: „Czy ogólnie biorąc jest Pan/i z życia zadowolony/a?”, „zdecydowanie tak” odpowiedziało 16% biorących udział w badaniu, „raczej tak” — 52,9%, „raczej nie” — 15,8%, „zdecydowanie nie” — 4,8%. W sumie niezadowolonych było 20%³¹.

Dwa lata później postanowiono „zmierzyć” poczucie „sukcesu” mieszkańców Krakowa. Postawiono im pytanie: „Czy osiągnąłeś(łaś) to w życiu, na czym ci najbardziej zależało?”. „Tak” odpowiedziało 30,7% robotników i 17,5% pracowników umysłowych. Odpowiedź „nie” wybrało 40,9% robotników i 24,3% pracowników umysłowych. Zapytano także: „Czy masz uczucie sukcesu czy też zawodu życiowego?” „Uczucie sukcesu” było udziałem 37% robotników

³⁰ W. Makarczyk, *Czynniki wyznaczające poczucie zadowolenia życiowego*, OBOP, Warszawa 1962, s. 18.

³¹ Tamże, s. 6.

i 26,4 pracowników umysłowych, „uczucie zawodu” zaś 35,1% robotników i 30,7 pracowników umysłowych³².

Znamy także wyniki badań optymizmu społecznego z końca dekady. We wrześniu 1968 r. OBOP zapytał Polaków, czy przewidują, że w ciągu najbliższych trzech lat zmieni się ludziom pod względem materialnym na lepsze³³. Procentowy rozkład odpowiedzi był następujący:

— będzie się ludziom powodziło znacznie lepiej	8%
— poprawi się trochę, ale niewiele	31%
— prawie nic się nie zmieni, ani na lepsze, ani na gorsze	18%
— nieco się pogorszy	9%
— będzie znacznie gorzej	7%
— brak zdania	27%

W 1969 r. nastąpił spadek optymizmu społecznego do około 30%³⁴. Tak różne badania nie pozwalają na porównania i wyciąganie dalej idących wniosków. Potwierdzają jednak pogłębianie się frustracji społecznej pod koniec dekady, choć nie dają dostatecznej odpowiedzi na pytanie o przyczyny tego stanu rzeczy. To, że stało za tym rozejście się „krzywej realnego zaspokojenia potrzeb” z „krzywą aspiracji”, można próbować udowodnić na podstawie źródeł o charakterze jakościowym. Ten materiał źródłowy posłuży do stworzenia katalogu najczęściej wykorzystywanych przez robotników porównań i określeń służących im do wykazania, jak dalece różnią się ich oczekiwania od ich bieżącego położenia.

„Jest coraz gorzej”, „wszystko drożeje” — to bodaj najczęściej pojawiająca się w źródłach opinia, którą wypowiedziano dostrzegając rozbieżności między tym, jak jest, a tym, jak być powinno. W 1963 r. — jednym z najgorszych dla stabilności reżimu komunistycznego w Polsce — mówiono w jednej z fabryk: „z roku na rok jest gorzej, ceny wzrastają, a w komunizmie będzie zupełnie źle”. W Stoczni im. Adolfa Warskiego zmęczeni i zirytowani robotnicy pytali: „kiedy podrożeją inne artykuły, gdyż podwyżka cen stała się już nagminną i kiedy to wreszcie się skończy?”³⁵. Robotnicy oczekiwali poprawy i stabilizacji warunków życia. Kolejne podwyżki odbierały im tę nadzieję. „Dlaczego w naszej Polsce Ludowej — pytał anonimowy robotnik w liście do Polskiego Radia — zamiast lepiej jest coraz gorzej? Czy u nas nigdy nie podniesie się stopa życiowa? Zamiast podwyżki cen mięsa, powinna podnieść się cena wódki, żeby chuli gaństwo zginęło. [...] U nas robi się kompletna nędza. Za dużo je się mi-

³² R. Dyoniziak, *Awans społeczny a poczucie sukcesu lub zawodu życiowego*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny, Socjologiczny” 1968, nr 1, s. 255–256.

³³ Nie dotarłem do pełnego raportu z tych badań. Powyższe wyniki zostały zacytowane w opracowaniu: *Problemy VI Zjazdu PZPR w świetle opinii publicznej*, OBOP, październik 1971, AAN KC PZPR, XI/1009, k. 221.

³⁴ Nie dotarłem do raportu z tych badań. Powyższe wyniki zostały zacytowane w opracowaniu: *Wzrost optymizmu społecznego w końcu roku 1975*, OBOP, styczeń 1975.

³⁵ M. Zaremba, dz. cyt., s. 40.

ęsa. Czysta ironia, kto jadł za dużo? Na pewno robotnik zjadłby więcej, a teraz wcale”³⁶. Jednocześnie robotnicy — o czym świadczy chociażby powyższy list — mieli silne poczucie słuszności swoich żądań i pragnień. Często podczas różnego rodzaju zebrań pytali: „Gdzie jest mięso?”, „Dlaczego nie ma mięsa?” — dając w ten sposób wyraz swoim oczekiwaniom i niezadowoleniu. Nie widzieli uzasadnienia dla braków w sklepach i podwyżek. „Pisze do ciebie [do Polskiego Radia — M.Z.] biedny robotnik — musisz go wysłuchać. Pracuję cały rok i nie mogę sobie na zimę kupić cieplejszej koszuli, bo nie mam za co. Bo koszula cieplejsza, jak nazywam ją, flanelowa, a jest zrobiona z pajęczyny co kosztowała 3 lata temu 57 złotych to teraz kosztuje 75 złotych. To nie tylko koszula, ale i wszystkie inne rzeczy ubraniowe podrożały”³⁷. Duża liczba podobnych głosów w różnego rodzaju raportach o nastrojach społecznych pozwala wnioskować, że przekonanie o pogarszającej się sytuacji aprowizacyjnej i bytowej w ostatnich latach rządów Gomułki było powszechne. Żartowano wówczas: „Kiedy w socjalizmie będzie lepiej? Już było”.

„Dwadzieścia kilka lat od zakończenia wojny powinno być lepiej” — także ta, charakterystyczna dla poczucia depriwacji formuła, bardzo często służyła do artikulacji oczekiwań i niezadowolenia. Polacy chcieli żyć lepiej. Bezrobotna z Kielc, pisząc o swoim trudnym położeniu (bardzo niska pensja męża: „za takie pieniądze można wegetować”), kończyła swój list: „A przecież po 20 latach budowy Polski, ludzie powinni mieć prawo nie tylko do życia, ale także do wypoczynku, rozrywek i nauki, o czym w tych rodzinach nie ma mowy”³⁸. Polacy powojenną nędzę legitymizowali, gomułkowskiej nie akceptowali i nie rozumieli. Anonimowy robotnik z Łańcuta pisał: „Całkiem do niczego rządzi ta Polska Partia Robotnicza. No, bo dwadzieścia lat upłynęło od zakończenia wojny i w kraju, co ma być lepiej to robi się coraz ciężiej. Zamiast obniżać ceny to ciągle się je podwyższa, a zarobki są takie jakie były. Wprawdzie czasem dostajemy podwyżkę 5% czy 10%, ale to nie wyrównuje podwyższonych o 100% cen węgla czy prądu. Wśród społeczeństwa panuje rozgoryczenie z powodu tych ciągłych podwyżek. Wprawdzie tłumaczycie przez radio każdą podwyżkę, ale my robotnicy odczuwamy tę «dodatnią» zmianę na własnych kieszeniach”³⁹. Autor innego listu uważał, że nawet po wojnie można było wszystko dostać. Jednocześnie przewidywał społeczne protesty, jeśli przyjdą kolejne podwyżki cen. Jak się okazało później, nie mylił się. Pisał: „Tej demokracji jaka jest w Polsce Ludowej, to każdy kto jest bezpartyjny, to ma dość. Już dwadzieścia z górą lat minęło od zakończenia wojny, a w kraju ciągle braki. To przecież zaraz po wojnie wszystko można było dostać, a dziś? W Warszawie to siedzą tacy pano-

³⁶ Dział Dokumentacji Aktowej Ośrodka Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP S.A. (dalej DDA), sygnatura 1208/1, Biuletyn Wewnętrzny Biura Listów przy Komitecie do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja, nr 394 (dalej BW nr 394) list z 29 XI 1967.

³⁷ DDA 1207/3 t. 1, BW nr 324, list z 2 XII 1966.

³⁸ DDA 1207/3, BW nr 324, list z 27 VII 1966.

³⁹ DDA 1207/3, BW nr 324, list z 6 IX 1966.

wie co tylko umieją zaprowadzić w kraju podwyżkę. Trzeba wiedzieć partii, że tymi ciągłymi podwyżkami to doprowadzą niechybnie do rewolty”⁴⁰.

Poniżej cytowany list wyraża relatywną depryzację niemal w postaci czystej. Zostały w nim bowiem zawarte: oczekiwanie wzrostu dostatku; ocena bieżącej sytuacji ekonomicznej, która jest odbierana jako niesprawiedliwa i krzywdząca; wreszcie złość i wskazywanie rządzących jako winnych. Robotnik z Będzina, w województwie katowickim, pisał: „Mamy już dwadzieścia kilka lat po wojnie, a nic nie widać tej dobroci. Nawet za niemieckiego okupanta tak nie było, bo wtedy jak człowiek kartkę dostał, to choćby poszedł za pół roku, to wszystko dostał, co mu się należało, a teraz lepiej nie mówić. [...] Teraz władza jest zupełnie w rękach ludzi z drugiej strony stołu. Nie pamiętam już kiedy do tego stopnia została przykręcona śruba, żeby jajka kosztowała aż 3 zł za sztukę, a tu jeszcze coraz wyraźniej mówi się o podwyżce cen mięsa i innych artykułów spożywczych. My, czarna masa lub biali murzyni jesteśmy bardzo posłuszni, jednak wiecie przecież o tym dokładnie, że także człowiek ma swoje granice cierpliwości i może być bardzo niedobrze kiedy przyjdzie następna faza budowy komunizmu, czego świadectwem będzie planowana obecnie podwyżka cen artykułów spożywczych”⁴¹.

„Nawet za Niemca było lepiej” — tę opinię można znaleźć tylko w anonimowych listach. Nie wypowiadano jej publicznie. Wątpliwe, by wówczas ktokolwiek traktował ją na serio. Zresztą nie o obiektywną ocenę poziomu życia w czasie wojny chodziło, lecz o wyrażające upośledzenie porównanie — pokazujące, jak nie powinno być, a jak jest, i czego ludzie oczekują. Charakterystyczne, że pod koniec dekad nie porównywano bieżącej sytuacji ekonomicznej z czasami względnej prosperity lat 1956–1958, co miało miejsce jeszcze na początku lat sześćdziesiątych⁴². Wydaje się, że pamięć o tym, że na początku rządów Gomułki nastąpiła poprawa, uległa zatarciu. Wojna natomiast ciągle dla dużej części Polaków była najważniejszym wydarzeniem ich życia, stanowiła najważniejszy punkt odniesienia. Byli przekonani, że po dwudziestu kilku latach od jej zakończenia powinna nastąpić poprawa ich położenia ekonomicznego. Notabene porównanie czasów Gomułki z czasem wojny stanowiło wyraz najwyższej dezaprobaty i delegitymizacji dla polityki ekonomicznej władz. Podobny mechanizm psychologiczny krył się za porównaniami z okresem stalinowskim.

„Za Bieruta ludziom pracy powodziło się znacznie lepiej” — w ten sposób robotnicy wyrażali swoje niezadowolenie już w 1963 r. Służba Bezpieczeństwa odnotowywała pojawiające się w zakładach pracy napisy: „Wstań Stalinie, bo robotnik z głodu ginie”. Slogan ten powtarzano zresztą z dużym upodobaniem⁴³. Napisy i ulotki tej treści pojawiły się także w Grudniu 1970 r.⁴⁴ Robotnik

⁴⁰ DDA 1207/3, BW nr 324, list z 21 IX 1966.

⁴¹ DDA 1208/1, BW nr 389, list z 11 XI 1967.

⁴² M. Zaremba, dz. cyt., s. 40.

⁴³ Tamże, s. 41.

⁴⁴ J. Eisler, dz. cyt., s. 68, 69.

z Poznania w grudniu 1966 r. pisał: „Faktem jest, że za kadencji Bieruta stopa życiowa robotnika była na wyższym poziomie niż obecnie. [...] Ja jako pracownik fizyczny, zarabiałem prawie dwa razy więcej niż obecnie i wszystko było tańsze. Obecnie moja stopa życiowa, dzięki «dobrej gospodarce» obniżyła się pięciokrotnie”⁴⁵. Jak dowodzą badania nad warunkami życia robotników, ich obiektywna sytuacja ekonomiczna uległa poprawie w porównaniu z okresem stalinowskim. Jednak w subiektywnej ocenie było inaczej. Swoje niezadowolenie z rozbieżności między tym, czego się spodziewali, a tym, co otrzymywali, robotnicy demonstrowali porównaniami mówiącymi o tym, jak to było rzekomo dobrze „za Bieruta”.

„Czerwona burżuazja”. Pożywką dla depriwacji były nie tylko porównania z „lepszymi czasami”, lecz także, a może przede wszystkim porównania społeczne. Dla robotników jedną z takich grup, z którą często się porównywali, byli chłopi. Niechęć do nich rosła zwykle po podwyżkach cen, na których mieli jakoby zyskiwać. Ważniejszą jednak grupę odniesienia stanowił personel biurowy („kadrowa”) i kadra zarządzająca przedsiębiorstw („dyrektorzy”) oraz elity władzy („partyjni”). Te grupy znajdowały się w nieporównanie lepszej sytuacji, co — w opinii robotników — stało w sprzeczności z ich odczuciami i obietnicami socjalizmu, na które często się powoływali. Zestawiając swoje położenie z położeniem „czerwonej burżuazji” wyrażali poczucie nieuzasadnionej niższości, niespełnienia, krzywdy. Epitet „czerwona burżuazja” znany był polskim robotnikom już w latach pięćdziesiątych. Jednak szczególnie często posługiwali się nim do zamanifestowania swojego dystansu wobec władzy pod koniec rządów Gomułki. W 1967 r. mówili: „tworzy się w Polsce czerwona burżuazja kosztem robotnika”. W jednym z zakładów Warszawy ktoś stwierdził: „bardzo wysokie są składki partyjne, za które rozwija się czerwona burżuazja; za nasze pieniądze przed KC można oglądać dziesiątki zagranicznych wozów”⁴⁶. Z tej wypowiedzi przebija marzenie o posiadaniu własnego pojazdu, połączone z silną frustracją wynikającą z przekonania o braku szans na to. Widzieć w niej należy także wyraz pogłębiania się delegitymizacji „czerwonej władzy”.

W przekonaniu niektórych robotników „czerwonej burżuazji” nie tylko lepiej się powodziło, co już było wystarczająco niesprawiedliwe, ale także żyła kosztem warstw upośledzonych, „wyzyskiwała”. „Jedzą nasz smalec”, „naszym kosztem pasą sobie brzuszki” — mówiono⁴⁷. Zdaniem poniżej cytowanego robotnika, ten „wyzysk” miał się pogłębiać. „W imieniu braci robotniczej”, po

⁴⁵ DDA 1207/3, BW nr 324, list z 1 XII 1966.

⁴⁶ M. Zaremba, dz. cyt., s. 45.

⁴⁷ Anonimowy robotnik pisał 26 listopada 1967 r.: „Co ci ludzie myślą o robotniku i co oni zamierzają, nie mogę tego sobie w głowie pomieścić. Dlaczego jest takie bujanie, że robotnik mimo że zarabia mało i że jak jadł waszą — zawsze reklamowaną margarynę, tak jak w dalszym ciągu musi ją rąbać, a ci panowie z dużymi brzuszками jak żarli szyneczki i inne delikatesy, tak i teraz mogą sobie pozwolić, bo ich będzie stać na to” (DDA 1208/1 t. 1, BN nr 394).

podwyżkach cen mięsa z listopada 1967 r., pisał: „Wszystkim jest wiadomo, że z racji systematycznego rozwoju gospodarki kraju podnosi się byt obywateli. [...] Jest niestety jedno smutne «ale». Obserwuje się mianowicie zastraszający wzrost dysproporcji w poziomie bytu obywateli. Rodzi się nowa burżuazja, mimo że nie posiada własnych środków produkcji. Obecna nie zrekompen-sowana podwyżka cen jest niczym innym jak tylko dalszym celowym krokiem do pogłębienia tych dysproporcji. Wymierzona została szczególnie tym, którym wynagrodzenie ledwie starczało na elementarne potrzeby bytowe. Obiecana zaś rekompensata w funduszu płac to gruszki na wierzbie, bowiem znowu w pierwszej kolejności trafiać ona będzie do kieszeni zamożnych. Tak więc mięso odebrane od ust ludziom biednym przypadnie w części tym, którzy już osiągnęli dobrobyt i tak będzie ich stać na kupno mięsa mimo podwyżki. Ograniczenie spożycia mięsa dotyczy więc tylko ludzi zarabiających mało bądź średnio. Czy to jest słuszne, jeśli się zważy, że podobno budujemy ustrój sprawiedliwości społecznej? [...] rodzą się dysproporcje. Z jednej strony żółwie tempo wzrostu płac pracowników, zarabiających 1600 zł, a z drugiej strony dyrektor fabryki z płacą 6000 zł miesięcznie i premią kwartalną 14 000 zł”⁴⁸.

Dla robotników ważną grupą odniesienia, z którą często się stykali, byli pracownicy biurowi przedsiębiorstw — kasjerki, sekretarki — które za biurkiem „piją herbatkę”, „lakierują paznokcie”⁴⁹. Ich rzeczywistość lepsza sytuacja socjalna, gwarantowana przez ówczesne prawo pracy, uznawana była za niesprawiedliwą i krzywdzącą robotników. Poprzeczkę aspiracji podnosiły jeszcze socjalistyczne hasła egalitaryzmu społecznego, na które bardzo często się powoływano. Robotnik, porównujący prawa socjalne pracowników fizycznych i umysłowych, z frustracją pisał: „Pracownicy umysłowi po przepracowaniu roku otrzymują miesiąc urlopu wypoczynkowego. Natomiast fizyczni otrzymują tylko 12 dni roboczych. Ale za to mają perspektywę, że jeżeli wykażą się 10-letnim nieprzerwanym stażem pracy, to również otrzymają jeden miesiąc wypoczynku. Stawia im się jednak jeden istotny warunek. Nie wolno im przez dziesięć lat zmieniać zakładu pracy, gdyż w przeciwnym razie utracą prawo do tego urlopu. I od początku znów muszą wyczekiwać przez dziesięć lat w jednym zakładzie. Różnica jest taka, że pracownik umysłowy może zmienić pracę co roku i w każdym następnym zakładzie pracy otrzyma zgodnie z prawem miesiąc urlopu. Wynika z tego, że istnieje szalona różnica w traktowaniu pracownika umysłowego i fizycznego — rzecz naprawdę godna zastanowienia się nad nią, gdyż jest niezgodna z ustrojem sprawiedliwości”⁵⁰. Tego typu porównania wzmacniały poczucie upośledzenia. Jednocześnie kształtowały poczucie przynależności klasowej i antagonistyczny obraz struktury społecznej — rewolucyjną świadomość klasową robotników.

⁴⁸ DDA 1208/1 t. 1, BW nr 394, list z 27 XI 1967.

⁴⁹ M. Zaremba, dz. cyt., s. 30.

⁵⁰ DDA 1207/3, BW nr 324, list z 1 VIII 1966.

„Na Zachodzie mają lepiej”. Robotnicy zestawiali swoje położenie nie tylko z uprzywilejowanymi grupami wewnątrz kraju. Ich oczekiwania były również determinowane informacjami o położeniu pracowników fizycznych w krajach kapitalistycznych. Już dawno zwrócono uwagę, iż robotnicy miast portowych wiedzieli więcej o warunkach życia na Zachodzie niż pozostali mieszkańcy Polski, czym także tłumaczono ich większą skłonność do buntu. Wiedza o tym, jak się żyje na Zachodzie, oraz różnego rodzaju dobra stamtąd docierające rozbudzały społeczne aspiracje, które w zderzeniu z rzeczywistością Polski późnych lat sześćdziesiątych rodziły poczucie prawomocnych oczekiwań, czyli relatywną deprywację. Konsekwencją było lekceważenie „socjalistycznych osiągnięć”. Jakiś robotnik pisał: „Często się mówi przez radio i pisze w prasie o dużych osiągnięciach uzyskanych dzięki zmianie ustroju społecznego. A teraz proszę mi powiedzieć, czemu zawdzięczamy dobrobyt w krajach kapitalistycznych? Przecież Francja i Niemcy też ucierpiały w niemałym stopniu podczas ostatnich działań wojennych. Do Polski przyjeżdżają rodacy właśnie z krajów kapitalistycznych i okazuje się jaka jest stopa życiowa tam, a u nas”⁵¹. Autor innego listu zwracał uwagę, że robotnikom na Zachodzie nie tylko lepiej się żyje, lecz także, że mają prawo strajkować. „We wszystkich krajach kapitalistycznych pracujący robią strajki, domagając się w ten sposób podwyżki płac. A u nas? Niechby ktoś odważył się na coś podobnego to zaraz władze załatwiłyby go w odpowiedni sposób, tak, że świata bożego by już nie oglądał taki strajkujący. I to się nazywa swoboda. Jak to jest, że we Francji, która również była okupowana przez Niemców, stopa życiowa jest na bardzo wysokim poziomie. Robotnik, który zarobi u nas 1200 zł to we Francji zarobi 5000 zł. Taka jest różnica zarobków”⁵².

Bezrobocie. Pod koniec lat sześćdziesiątych silnym źródłem względnego upośledzenia były problemy ze znalezieniem zgodnej z oczekiwaniami pracy, a nawet w ogóle pracy. Bezrobocie w Polsce Ludowej to temat trudny i zupełnie niezbadany. Pierwsze wyraźne oznaki, że władza ludowa z problemem się nie uporała wbrew propagandowym zapewnieniom, pojawiły się w latach 1954–1957. W niektórych grupach zawodowych odżył wówczas strach przed bezrobociem, a ściślej rzecz biorąc przed „masowymi redukcjami” w zakładach pracy. W 1962 r. jeden z przebywających na emigracji ekonomistów szacował liczbę bezrobotnych na 1,5 miliona ludzi⁵³. W 1970 r. sytuacja na rynku pracy musiała być jeszcze gorsza z trzech przyczyn. Pierwszą była przeprowadzana w zakładach pracy od 1969 r. akcja „porządkowania zatrudnienia”. Podgrzewała ona atmosferę już i tak pełną napięcia z powodu braków na rynku i „cichych

⁵¹ DDA 1207/3, BW nr 324, list z 6 IX 1966.

⁵² DDA 1207/3, BW nr 324, list z 21 IX 1966.

⁵³ B. Brodziński, *Stopa życiowa w Polsce w latach 1945–1963*, Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, Londyn 1965, s. 67.

podwyżek”⁵⁴. Drugą przyczyną było ciągle utrzymujące się przeludnienie wsi. Pracy brakowało przede wszystkim dla kobiet mieszkających w słabo uprzemysłowionych regionach kraju⁵⁵. Trzecia, najważniejsza kwestia to wchodzenie w życie zawodowe wyżu demograficznego; ludzi mających znacznie większe aspiracje od pokolenia swoich rodziców, choćby ze względu na lepsze wykształcenie. Szczególnie boleśnie deprywację przeżywali absolwenci różnego rodzaju szkół zawodowych, które produkowały tysiące osób o kwalifikacjach zupełnie niepotrzebnych na rynku pracy. Niemożność znalezienia zatrudnienia zgodnego z oczekiwaniami podnosiła poziom deprywacji u młodzieży. Na koniec jeden przykład: „My, kobiety miasta Puław wołamy o pomoc — pisały 62 mieszkanki tego miasta — ponieważ około 580 kobiet jest zarejestrowanych w Wydziale Zatrudnienia i nie może znaleźć pracy. Przychodzimy do Wydziału bardzo często, bo po dwa razy w tygodniu. Wstajemy o 4 rano, by zająć kolejkę. Wyczekujemy do 9-tej tylko po to, żeby się dowiedzieć, że nie ma dla nas pracy. A jak się coś znajdzie, to najwyżej na sprzątaczkę, i to bardzo rzadko. A przecież niektóre z nas ukończyły technika, czy mają jakiś inny zawód, to chcą pracować w swoim zawodzie, a nie sprzątać”⁵⁶.

*

Podsumowanie, już drugie, będzie krótkie. Zadaniem niniejszego tekstu była próba udowodnienia istnienia relatywnej deprywacji w myśleniu robotników końca lat sześćdziesiątych. Wskazałem na ekonomiczno-demograficzne okoliczności, w których narastanie syndromu było możliwe. Wykorzystując wypowiedzi robotników stworzyłem katalog najważniejszych wyrażających upo-

⁵⁴ Kilka przykładów z jednego tylko raportu MSW. Robotnicy z Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Stanisława Dubois w Łodzi po otrzymaniu wymówień mówili podczas interwencji u dyrektora: „jest to akcja sabotażowa mająca na celu wywołanie wrogości wśród klasy robotniczej do rządu i rozłożenie naszej gospodarki”. W Zakładach Przemysłu Wełnianego im. A. Struga w Łodzi, jeden z robotników w obecności tajnego współpracownika powiedział, że „decyzja władz jest przerażająca i należałoby protestować. Nie wypada nic innego jak tylko wziąć transparent i wyjść przed Komitet Łódzki PZPR”. W Zakładach Radiowych „Diora” w Dzierżonowie robotnik, któremu wypowiedziano pracę, na znak protestu chodził po terenie zakładu z umieszczonymi na sobie napisami „poszukuję pracy” i „dajcie mi pracę” (AIPN 3761, *Notatka o przerwach w pracy, przypadkach niezadowolonych części załóg oraz komentarzy elementów antysocjalistycznych na tematy gospodarcze*, MSW, Departament III, 21 I 1970 r., k. 11).

⁵⁵ Niestety, nie dysponuję wiarygodnymi danymi dla całego kraju. Należy też pamiętać, że nie było wówczas zwyczaju rejestrowania się w urzędach zatrudnienia. Dlatego poniższe liczby — cytowane za raportem MSW — należy uznać za zaniżone. W 1970 r. w województwie kieleckim na około 9000 osób poszukujących pracy 1049 było jedynymi żywicielami rodzin, w tym 913 kobiet (centralna Polska). W Zielonej Górze (południowo-zachodnia Polska) spośród 180 osób poszukujących pracy — 61 to również jedyni żywiele rodzin. Trudności w zatrudnieniu występowały także we Włocławku (centralna Polska). Było tam 108 wolnych miejsc pracy dla kobiet, a poszukiwało jej 661 kobiet (AIPN 3761, *Notatka o komentarzach na temat sytuacji ekonomicznej kraju oraz nastrojów wśród części załóg niektórych zakładów pracy*, MSW, Departament III, 17 II 1970, k. 27).

⁵⁶ DDA 1231/2, BW nr 11, prawdopodobnie 1970 r.

śledzenie porównań i formuł. Pewne jest jedno. Polacy chcieli lepiej żyć i pracować, być sprawiedliwiej rządzeni. Rzeczywistość końca dekadę znacząco jednak odbiegała od tych oczekiwań. Moim zdaniem, deprywacja pogłębiająca się pod koniec rządów Gomułki stanowiła istotne źródło społecznej frustracji, prowadziła do robotniczej rewolty na Wybrzeżu. Nie twierdzę, że była to jedyna przyczyna. Inną była chociażby kompletna delegitymizacja władzy Gomułki i jego ekipy. Dodając do siebie obie przyczyny ciągle jednak nie będziemy wiedzieli do końca, dlaczego w 1970 r. robotnicy stali się bardziej skłonni do masowej mobilizacji. Dlaczego — jak pisał Dyrektor III Departamentu MSW — „Daje się zauważyć, że w sprawach konfliktowych załoga — administracja, zainteresowani robotnicy stosują w coraz liczniejszych przypadkach zorganizowane formy działania. Wyraża się to między innymi w wyznaczaniu ze swego grona delegacji dla prowadzenia rozmów wyjaśniających z miejscową administracją zakładu lub nadrzędnymi ogniwami organizacyjnymi”⁵⁷. Odpowiedź na te pytania wymaga dalszych studiów.

AT THE EDGE OF REBELLION: POLISH WORKERS IN THE LATE SIXTIES ON THE EVE OF THE “DECEMBER EVENTS”

Summary

In December 1970 there was a workers' rebellion in Gdansk and Gdynia on the Polish Baltic Coast. The thesis of this paper is that one of the reasons for the outburst of social discontent was an intensified state of relative deprivation, especially among the young workers. The author proves his thesis in two stages. First, he describes the economic and demographic situation in Poland in 1956–1970. Subsequently, on the basis of the analysis of workers' statements, he demonstrates the existence of a state of relative deprivation. The historical sources consist of the reports of the Secret Police and the Organizational Department of the Central Committee of the PZPR, as well as letters sent by the workers to the Polish Radio and Television.

Key words/słowa kluczowe

Polish history 1956–1970 / najnowsza historia Polski; workers / robotnicy; relative deprivation / relatywna deprywacja

⁵⁷ AIPN 3761, *Notatka o komentarzach na temat sytuacji ekonomicznej kraju oraz nastrojów wśród części załóg niektórych zakładów pracy*, MSW, Departament III, 17 III 1970 r., k. 35.